

# WŁACZNIK

CZASOPISMO

MŁODZIEŻY PAŃSTW. SEMINARJUM NAUCZYCIELSKIEGO

IMIENIA MIECZYSŁAWA BRZEZIŃSKIEGO W LEŚNEJ-PODLASKIEJ.

## OD REDAKCJI.

Zaczeliliśmy nowy rok szkolny — rok pracy. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności zwiększyły się szeregi naszych Współpracowników. Oby wspólny wysiłek pogłębienia i rozszerzenia naszych zainteresowań dał najlepszy plon.

Koledzy Szezebrzeszyniacy łączmy się z Leśniakami, a „Łącznik“ spełni swoje zadanie!



## O Mieczysławie Brzezińskim

Patronie Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego w Leśnej-Podlaskiej.

Czycim pamięć bohaterów, którzy na polu chwaliły wiedli naród do boju zwycięskiego. Odczuwamy bowiem potrzebę wyrażenia wdzięczności i podziwu dla ducha męstwa i ofiarnej miłości tych, którzy narodowi pomogli zachować lub zdobyć skarb najdroższy — wolność!

Lecz ziemia polska i poszczególne jej dzielnice wydawały poza tem inny typ bohaterów, którzy nie tylko orężem zdobywali sobie trwale zasługi w społeczeństwie. W chwilach przełomowych Opatrzność szylała nam wodzów ducha, którzy szli do boju nie na czele hufców orężnych, lecz stawali do walki z wrogiem wewnętrznym, mianowicie z ciemnością. Byli to bojownicy w pracy nad dźwiganiem ludu polskiego ku wyżynom.

Ś. p. Mieczysław Brzeziński należy do tych właśnie wielkich postaci, których dążenia i umiłowania przechodzą na następne pokolenia. Wierząc w sprawę odrodzenia narodowego przez oświecenie „ciemnej masy ludowej“ podejmuje i konsekwentnie rozwija swą działalność społeczną. W pracy tej idzie za wzorami Konarskiego, Piramowicza, Jachowicza i Promyka, idzie drogą twardą, domagającą się wielkiego zapалу i poświęcenia. Marzenia jego w młodzieńczym wieku, by zostać nauczycielem i szerzyć oświatę wśród ogółu, spełniły się w najlepszym tego słowa znaczeniu. Mieczysław Brzeziński tworzył nową rzeczywistość, której

zmóc i zniszczyć nie mogły potężne siły państwa zaburczego. On kochał Polskę i żył dla Niej.

Jako człowiek — szlachetnością swej duszy zdobywał szacunek, jako nauczyciel i wychowawca — niezwykłą umiejętnością wczuwania się w cudze stany duchowe zjednywał serca i przywiązałe.

Wykładał przyrodę w rozmaitych t. zw. kompletach, na kursach pedagogicznych dzisiejszem Seminarjum nauczycielskiem im. Konarskiego w Warszawie i Szkole Handlowej w Warszawie. Wykłady opierał na odpowiednich doświadczeniach, pokazach i rysunku. Władał temi środkami niezwykle biegle, dlatego wykłady jego były zawsze bardzo interesujące. By podnieść dziedzinę nauczania przyrody, zorganizował przy Zarządzie Głównym Polskiej Macierzy Szkolnej muzeum przyrodnicze, które rozmieszczono w kilku salach przy ulicy Sadowej. Do muzeum tego młodzież tłumnie uczęszczała; zwłaszcza polskie szkoły prywatne z muzeum tego często korzystały. Tak rezultatywnie oddziaływanie na rzeszę za pomocą żywego słowa, Brzeziński uzupełnił w szerokiej mierze przez opracowanie wielu dziełek popularnych, które wkrótce zyskały ogólną poczytność. Książki te zostały uznane powszechnie przez krytykę fachową jako wzór popularyzacji. Aczkolwiek niektóre z nich, jak to zresztą autor w tytule wyraźnie zaznacza, stanowią skrót obszerniejszych dzieł innych autorów, mimo to wszakże, ze względu

na umiejętny wybór materiału, dobre streszczenie, jakoteż samodzielne opracowanie, mogą być najzupełniej uważane za dzieła oryginalne. Nie znajdziemy w nich ani niepotrzebnego rozwadniania treści, co tak często spotykamy w książkach pisanych dla ludu, ani tak częstego w podobnych książkach tonu gawędziarskiego. Brzeziński pisał zrozumiale i dostępne dla każdego, używając języka całkowicie poprawnego. Wielkie współdziałanie wykazał Brzeziński w rozwoju polskiej szkoły prywatnej.

Służył radami i wskazówkami, pracował nad dobrem postawieniem sprawy nauczania. W tymże celu podjął cały szereg prac naukowych. Wogóle wszystkie prace Brzezińskiego wykazują wielki zapal, niezmordowany hart ducha i trud, podejmowany w celu oświecenia ludu polskiego, wszystkie zmierzają ku podniesieniu tego ludu przez dobrą szkołę, oraz tanią, interesującą i pożyteczną książkę. Mieczysław Brzeziński bierze szeroki i czynny udział w najlepszych poczynaniach społeczeństwa w epoce przedwojennej: organizuje wraz z innymi „Polską Macierz Szkolną”, projektuje seminarjum dla nauczycieli ludowych w Ursynowic i w Warszawie, jest czynnym przy powołaniu do życia Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego, przez szereg lat redaguje pismo ludowe „Zorzę”, w którym za-

mieszcza wiele cennych własnych artykułów, zakłada „Księgarnię Polską” i t. d. Najusilniej zaś wspiera pomocą, radą, wykładami i wskazówkami ruch odrodzeniowy wśród nauczycielstwa ludowego w kierunku unarodowienia szkoły elementarnej, oraz organizuje wraz z innymi—kółka nauczania domowego po wsiach, czyli t. zw. ukryte szkółki polskie.

Ruch ten objął olbrzymi teren, ale przede wszystkim wyraźnie i silnie wystąpił na Podlasiu. W okresie, kiedy tworzone t. zw. Gubernję Chełmską, gdy na Podlasiu wpływy obce coraz bardziej występowały, zwłaszcza w Leśnej-Podlaskiej i okolicy powstały jakby cudem, ukryte w chatkach szkółki polskie, gdzie dziesiątki uczyla się po polsku pacierza i historii ojczystej.

W całym więc życiu ś. p. Mieczysława Brzezińskiego widzimy moc i jednolitość czynu, podejmowanego z tak gorącym patriotyzmem dla dobra Narodu. Ś. p. Brzeziński, to człowiek szerokiej myśli, wielkiego serca i najwznioślejszych czynów obywatelskich.

Seminarjum w Leśnej-Podlaskiej dla zasług tego Człowieka, położonych około oświaty w wielu dzielnicach Polski, a szczególnie na Podlasiu nazwano się imieniem Mieczysława Brzezińskiego.

Wacław Czech.



## Wspomnienie.

Był wśród nas...

Młodzieniec pełen życia i zapalał zdobywał na ławie szkolnej wiedzę, ażeby potem nieść ją w najdalsze zakątki wsi polskiej i tam ją wszechpisać i zasie-

wać, gdzie rola umysłów leży jeszcze odłogiem. Miał być jednym z pionierów kultury polskiej. Doskonale rozumiał przyszłe swe zadanie w życiu społecznym, to też bardzo sumiennie do niego się przygotował. Pracował nad sobą, kształcił się i rozwijał pod każdym względem, w oczach prawie. Każdą myśl swoją umiał wyrazić w sposób przystępny i zrozumiały dla każdego. Któż z nas nie pamięta jego opowiadań o Sokratesie, Arystotelesie, Napoleonie i o innych geniuszach?

Ten „Sokrates” umiał każdego pozyskać Sobie i żyć z nim w serdecznej przyjaźni. Bo jakżeż z Nim było nie prowadzić zażyłego życia? — Któż drugi był tak towarzyski, uprzejmy, zły, koleżeński, sympatyczny i wesóły, jak On? To też przyjaciel ś. p. Franek miał bardzo wielu. Całe Seminarjum kochało Go.

Lecz nietylko Seminarjum.

Miłe też był widziany przez wszystkie dzieci Szkoły Ćwiczeń.

Jako przyszły nauczyciel niezmiernie Sam dzieci kochał, przebywał z nimi bardzo często na zabawach i prowadził interesujące rozmowy.

Słowem, wszyscy, którzy Go znali, czuli do Niego sympatię i lubili Go.

Tak! — Było naprawdę za co Go kochać!

To też boleść nas wszystkich, którzyśmy Go znali i dłuższy czy krótszy czas z nim obcowali, jest tem większa po Jego stracie.

Ironja losu zabrała Go na wieki... — Smutnie musimy stwierdzić: „I porzucił nas i bez powrotu...”

W osobie ś. p. Franciszka Typy straciliśmy z chwilą Jego tragicznej śmierci, charakter prawdziwie kryształowy, prześliczny wzór do naśladowania. Lecz pozostanie nam On na długo żywo w sercach, jako ten, którego naprawdę mamy naśladować!

Kazimierz Horbowiec.

ś. p.

# Franciszek Typa

uczeń kursu V Państwowego Seminarjum  
Nauczycielskiego Męskiego w Leśnej-Podl.

zginął śmiercią tragiczną w nurtach Bugu  
dnia 5 sierpnia 1934 roku.

**Cześć Światlanej Pamięci Najdroższego Kolegi!**

## DZIAŁ LITERACKI.

*Niech zawsze w duszy twojej żyje bohater. (Nietche)*

### Bohater ziemi podlaskiej.



Morze łez i krwi płynęło po polskiej ziemi... Gorące i płomienną miłością przepełnione serca były dla Polski, gotowe każdej chwili dać największą ofiarę — życie za wolność. Matki płakały synów, siostry braci, żony mężów, ginących na polu chwały. Po całej, rozległej ziemi czerwią rozsiance mogiły bohaterów narodowych. Każdy zakątek naszego kraju wydał wielkich synów, którzy niestrudzeni dąży-

li do wolności.

Kopja fotografii Romana Rogińskiego, twórcy powstania na Podlasiu — ucznia Szkoły Białskiej Użyczona nam z męzalnych zbiorów Państw. Gimnazjum Męsk. w Białej-Podl., dzięki uprzejmości Dyrekcji i Opiekuna Zbiorów P. Prof. B. Bilińskiego.

Urodził się w 1840 r. kształcił się w Białej - Podlaskiej. Był uczniem zdolnym, paliwodą i serdecznym, często poświęcającym się kolegom. Niektóre dokumenty zachowane do dzisiejszego dnia rzucają nam światło na życie bohatera.

### Выписка из цензурных листов Бяльскаго уезднаго училища<sup>1)</sup>.

Рогинский Роман — ученик 3-го класса в течение первой четверти учебного 185<sup>1/2</sup> года при хорошем поведении оказал услуги:

В законѣ Божіем	хорошо
„ языкѣ русском	
„ „ славянском	достаточ.
„ „ Польском	„ достаточ.
„ „ Латинском	посредств. II
„ „ Французском	
„ „ Нѣмецком	Отличныя
„ Арифметика	отличныя

Рогинский Роман — ученик 3-ей в ciągu 1-го кварталу 185<sup>1/2</sup> року szkolnego przy sprawowaniu się b. добром okazał postępy:

W nauce religji	b. dobry
„ Języku Rosyjskim	
„ „ Słowiańskim	dobry
„ „ Polskim	dobry
„ „ Łacińskim	mierny
„ „ Francuskim	
„ „ Niemieckim	celujący
„ „ Arytmetyce	celujący

<sup>1)</sup> Użyczono nam z muzealnych zbiorów Państw. Gimn. Męsk. w Białej-Podl.

- „ Алгебре
- „ Геометриі
- „ Всобщей и русской географіи
- „ Русской Исторіи
- „ Всобщей Исторіи
- „ Числосаніе
- „ Рисованіе
- Лекцій пропустил

отличные  
достаточ.  
достаточ.  
достаточ.  
хорошіе  
хорошіе

Подпись Воспитателя Г. Вила 9/21 Декабря 1854 года Штатный Смотритель (podpis) Кирков  
Podpis Opiekuna (pieczęć) Rogiński (podpis ojca)

Odpis z oryginału.

### Выписка из цензурных листов Бяльского уездного училища.

Рогинский Роман — ученик 3-го класса в течение второй четверти учебного 1854 года при хорошем поведении оказал успехи:

- В законъ Божиім
- „ Языкѣ Русском
- „ „ Славянском
- „ „ Польском
- „ „ Латинском
- „ Французском
- „ Нѣмецком
- „ Арифметикѣ
- „ Алгебре
- „ Геометриі
- „ Всобщей и русской Географіи
- „ Русской Исторіи
- „ Всобщей Исторіи
- „ Числосаніи
- „ Рисованіи
- Лекцій пропустил

хорошіе  
хорошіе  
достаточ.  
достаточ.  
отличные  
хорошіе  
хорошіе  
достаточ.  
достаточ.  
достаточ.  
хорошіе  
хорошіе  
14

Podpis Opiekuna (pieczęć) Г. Вила 23 Марта 4 Апрель 1855 года Штатный Смотритель (—) (podpis)

Odpis z oryginału.

### Выписка из цензурных листов Бяльского уездного училища.

Рогинский Роман — ученик 3-го класса в течение третьей четверти учебного 1854 года при хорошем поведении оказал успехи:

- В Законъ Божиім
- „ Языкѣ Русском
- „ „ Славянском
- „ „ Польском
- „ „ Латинском
- „ „ Французском
- „ Нѣмецком
- „ Арифметикѣ
- „ Алгебре
- „ Геометриі
- „ Всобщей и Русской Географіи
- „ Русской Исторіи
- „ Всобщей Исторіи
- „ Числосаніи
- „ Рисованіи
- Лекцій пропустил

хорошіе  
достаточ.  
достаточ.  
достаточ.  
отличные  
хорошіе  
хорошіе  
достаточ.  
достаточ.  
достаточ.  
хорошіе  
хорошіе  
14

Podpis Opiekuna (pieczęć) Г. Вила 23 Марта 4 Апрель 1854-5 г. Штатный Смотритель (podpis)

- „ „ Алгебре
- „ „ Geometrii
- „ „ Geografii Powszechn. i ros.
- „ „ Historji Rosyjskiej
- „ „ Historji Powszechnej
- „ „ Kaligrafji
- „ „ Rysunkach
- Лекцій опустил

celujący  
dobry  
dobry  
dobry  
b. dobry  
b. dobry

Rogiński Roman — uczeń klasy 3-iej w ciągu 2-0 kwartału 1854 roku szkolnego przy sprawowaniu się b. dobrze, okazał postępy:

- W nauce Religji
- „ „ Języku Rosyjskim
- „ „ Słowiańskim
- „ „ Polskim
- „ „ Łacińskim
- „ „ Francuskim
- „ „ Niemieckim
- „ „ Arytmetyce
- „ „ Algebrze
- „ „ Geometrii
- „ „ Geografji Powszechn. i Ros.
- „ „ Historji Rosyjskiej
- „ „ „ Powszechnej
- „ „ Kaligrafji
- „ „ Rysunkach
- Лекцій опустил

b. dobry  
b. dobry  
dobry  
dobry  
celujący  
b. dobry  
b. dobry  
dobry  
dobry  
dobry  
b. dobry  
b. dobry  
14

Штатный Смотритель (—) (podpis)

Rogiński Roman — uczeń klasy 3-iej w ciągu 3-0 kwartału 1854 roku szkolnego przy sprawowaniu się b. dobrze, wykazał postępy:

- W nauce Religji
- „ „ Języku Rosyjskim
- „ „ Słowiańskim
- „ „ Pelskim
- „ „ Łacińskim
- „ „ Francuskim
- „ „ Niemieckim
- „ „ Arytmetyce
- „ „ Algebrze
- „ „ Geometrii
- „ „ Geografji Ros. i Powszechn.
- „ „ Historji Rosyjskiej
- „ „ Historji Powszechnej
- „ „ Kaligrafji
- „ „ Rysunkach
- Лекцій опустил

b. dobry  
b. dobry  
dobry  
dobry  
celujący  
b. dobry  
b. dobry  
dobry  
dobry  
dobry  
b. dobry  
b. dobry  
14

Штатный Смотритель (podpis)

Odpis z oryginału.

### Похвальный лист.

Ученик III-го класса Бяльского уездного училища Роман Рогинский в продолжении учебного 1854 года похвальным поведением, прилежанием и трудолюбием заслужил всеобщую Похвалу, которая ему, на основании Высочайшаго утвержденного устава, сим похвальным листом признается.

Город Вила 15/27 дня, Июня 1855 г.

Штатный смотритель Бяльского уездного училища (podpis) Кирков (Kirkov).  
учителя (Podpisy Nauczycieli) Вл. Старкiewicz Fr. Tworkowski N. jez. Pol.

Фр. Мисеневич У. Л. Е. Л. Skwarski N. mat. Трещинский М. Врублевский (Podpis nieczytelny)

Ближайших сведений о времени школьных занятий, до 1859 года Рогинский упоминается на арене жизни. Слышная речь Мисеневича оспаривала в Париже, заставляя доисследовать спартан в обороне отечества — порвала молодежь. Приезд Александра II в Варшаву и поворот Янковского в Париже поднимали пылающие. Война польская и высадка Гарибальдиго похвальною Полькам до чина. Молодежь подхватила пьезо пьез прут и Турцию до влох. На початку року 1860 достались всея до цели своей вырвану, без средств до зыча, без плану на прызшлост.

През усиле старания и счастливый збег обстоятельств заложена польская школа войсковая. Запат напелнило млоде селца и wtedy то повстала szalona mysl wyprawy do Polski. W drugiej polowie 1861 r. czescь szkoly poplynela do Turcji, dostala sie do Moldawji i tu przechodzila ciezkie chwile, do wybuchu powstania. W pazdzierniku 1861 roku odbyto zjazd w Horodle, a w kilka dni pozniej ogłoszono w Warszawie stan oblężenia.

Postanowiono udać się do szkoły wojskowej, której twórcą był Józef Wylicki. Szkoła rozwijała się wzorowo, jedynie błędy dowódców były przyczyną jej zamknięcia.

Młodzież wyjechała i w połowie 1862 roku była w Paryżu.

Wypadki w kraju przyspieszyły powrót.

W tłumie szkolnej młodzieży Rogiński nie wybijal się, dopiero wypadki w kraju wysunęły go na czoło. Po powrocie został mianowany komisarzem województwa podlaskiego. Tajne organizacje były dopiero w związku, trzeba było więc moc pracy i poświęcenia, by jako tako przygotować powstanie na ziemiach Podlasia.

Rogiński pozostał w Białej i objędział powiaty. Wszyscy owiani gorącym duchem bohatera Podlasia — rwali się do czynu. Za inicjatywą Rogińskiego przyszło do zjazdu księży katolickich i unickich. Duchowieństwo złożyło przysięgę na wierność Rządowi Narodowemu i niosło pomoc powstańcom.

Ludność zbroiła się. Wypadki w Warszawie częściciowo powstrzymały rozwój akcji, lecz zapalu Rogińskiego nie ostudzili. Pracował wytrwale i z zapalem aby jaknajwięcej sił zgromadzić do przyszłej walki.

### List Pochwalny.

Rogiński Roman, uczeń klasy III-iej szkoły Powiatowej w Białej, przez przeciągu roku szkolnego 1854, wzorowym posłuszeństwem, przykładowym i moralnym sprawowaniem się usiłowaniem i pracowitością zasłużył na publiczną Pochwałę, która się jemu na zasadzie zatwierdzonej Najwyższej Ustawy Szkolnej niniejszym listem uziela.

Biała, 15/27, miesiąca VI 1854/5 r.

Штатный смотритель Бяльского уездного училища (podpis) Кирков (Kirkov).  
учителя (Podpisy Nauczycieli) Вл. Старкiewicz Fr. Tworkowski N. jez. Pol.

Фр. Мисеневич У. Л. Е. Л. Skwarski N. mat. Трещинский М. Врублевский (Podpis nieczytelny)

Rozkaz porwania za broń nadszedł do Białej 17 stycznia 1863 r. Rogiński początkowo nie wierzył temu, aż sam przekonał się o prawdziwości podanego rozkazu, będąc w Warszawie. W drodze powrotnej wstąpił do Łukowa, zawiadamiając ks. Brzóske. Rogiński powysłał rozkazy i szczegółowe plany działania na dzień 22 stycznia. Zadaniem jego było gromadzić oddziały i posyłać tam, gdzie trzeba.

W dniu 22 stycznia napad na Białą nie udał się z braku ludzi i posiłków, jakie miały nadejść z okolic. Powstańcy wycofali się, a za nimi poszły wojska rosyjskie. Rogiński złożył oboz pod Zalesiem, a sam udał się do zasieków: Tucznia, Wiski i Huszcza. Tej nocy powstańcy dzielnie spisali się, wypierając wojska rosyjskie z kilku miejsc. Powstańcy przewożili, zbroili się w zdobytą broń i byli pełni najlepszych myśli. Oddziały Rogińskiego zebrał pod Zalesiem, zaopatrzył w konie z Janowa i ruszył na Białą, by ją zdobyć. Rosjanie cofnęli się do Siedlec, bez boju więc Biała dostała się w ręce powstańców. W krótkim czasie wojska rosyjskie zajęły Białą. Rogiński cofnął się do Janowa, a później za Bug. Jedną bitwę pod Siemiatyczami Rogiński wygrał drugą przegrał. Księcia Siemiatyckiego wywarła ujemny wpływ na powstanie w gubernji grodzieńskiej. Rogiński chce napowrót wejść na Podlasie, by dotrzymać powstanie i zebrać nowe siły. Stacza zwycięską potyczkę pod Prużanami i ciągle idzie naprzód, lecz wojska rosyjskie zmuszają go do zmiany postępowania.

Aż wreszcie nadeszła klęska pod Borkami. Oddział zostaje rozbity, Rogiński kryje się w lasach. Pińszczyzna była jeszcze w uspieniu. Wilno i komitety litewskie zaczynały działać. W Turowie Rogiński dostaje się w ręce chłopów, a ci oddają go w ręce Rosjan. Sąd skazał bohatera Podlasia na karę śmierci, jedynie generał Nostitz wyratował go od niej. Po trzydziestu pięciu latach spotkali się dwaj dawni przeciwnicy... Było to spotkanie miłe i wzruszające.

Roman Rogiński, bohater ziemi podlaskiej to człowiek czynu i niezłomnej woli. Rzucił hasło powstania na uspięione dusze ludu i poprowadził w szary, ciężki, krwawy bój. Bohater naszej rodzimej ziemi kochał cały kraj, lecz nade wszystko kochał Podlasie. Wszędzie był, rozgrzewał stygnący zapal i dawał sam

przykład, jak dobry syn i obywatel winien służyć Ojczyźnie. Nie uląkł się śmierci, ani ciężkiego zesłania na Sybir — gardził jednym i drugim. Wszystko poświęcił tej ziemi, która go wykarmiła i wykołysała... Walecznością i męstwem wzbudził szacunek u nieprzyjaciela... Nie danem mu było umrzeć za ojczyznę. Żyjąc widział nędzę i ucisk narodu — i bolał nad tem, lecz już nic nie mógł uczynić, by zmienić dolę ziomków..

Długie lata życia przepędził na wygnaniu z dala od tej ziemi, którą tak kochał. Przy końcu życia ujrzał ją — i cieszył się, że ją może oglądać przed śmiercią.

Bądźmy dumni z bohatera i bojownika wolności, który pragnął Polsce wywalczyć wolność. Czyny jego żyją w umysłach potomności, budząc cześć i miłość duszy powstańca.

Nie doczekał wolnej i niepodległej Polski: umarł w roku 1915 w Sieniawie na Ukrainie, pewny, że naród polski zginąć nie może. Ziemia spłynęła krwią i łzami narodu, lecz duch, który wiódł do czynu Wielkiego Bohatera unosi się nad polskimi łanami..

Ziemię, ty ziemię kochana!..

R. Szkutnik kurs V.



*Prawdziwy i największy patriotyzm —  
to praca, walka, ofiara dla górnej i radosnej przyszłości.  
St. Czerwiński „O nowy ideał wychowawczy”.*

Że „Łącznik” spełnia faktycznie rolę łącznika między „dawnymi a młodemi laty” — niechaj zaświadczy ten fakt, że absolwenci naszego Zakładu nie zerwali zdręgniętego z nami węzła i przysyłają nam swoje prace.

Na wstępie zamieszczamy wiersze naszego „leśnianskiego słowika” Tadeusza-Kalina Smętnego.

### Jesienny deszcz.

Jesienny deszcz  
Miarowy deszcz  
Przysionił świat szarugą  
Przysionił wzdłuż,  
Przysionił wszędy  
Płachciną zgrzebną długą.  
...Od rana pac —  
W południe plusk  
Bez przerwy  
Deszcz tak pada —  
Zacina w twarz  
Usypia mózg  
Pluskaniem odpowiada.  
Uderza w szyby  
I pada — pada —

### Cudne oczy.

Cudne oczy miała  
Dziewczynina —  
I usta czerwone,  
Kieś wino wzburzone  
Jedyna —  
Cudne oczy miała,  
A jaśniej patrzala  
Od wina —  
A jak na mnie rzuciła  
Oczyrma cudnymi —  
Dalbym wszystkie  
Skarby świata  
Aby były memi.  
I rączeta cudne  
Malutkie rączynny  
U mojej dziewczynny  
Chociaż spracowane,  
Ale ciepłe, ciepłuteńkie  
Bo słońcem nagrzane.  
Tadeusz-Kalina Smętny.

### Wieczór w Gdyni.

Czas był pogodny. Gwar położony w dole miasta nie miał uroczystej ciszy, jaka zalegała rozrzucone w pobliżu wzgórze. Lekka mgła zawisała w powietrzu i przysionila sobą widok na niebieską toń morza.

Mrok z wolna ogarniał ziemię.

Odległe domy szarzały, ztracały kształty, aż utworzyły zlewającą się z cieniami nocy masę. W dole, u stóp wyniosłych wzgórz gorzały liczne światła. W miarę zapadania nocy przybywało ich coraz więcej, aż stworzyły wspaniałą, majestatyczną iluminację. Z portu wystrzeliły sine smugi dymu snującego się pióro-

puszmi z nad kominów okrętowych i znikły, jakby wchłonięte przez ciemności.

Zgrzyt żelaznych dźwigów, szelest zsypywanego węgla, przeciągły gwizd wiatr zlewał się tu z graniem syren i niespokojnym bełkotem morza. Snopy światła przebiegały po jego pomarszczonaj powierzchni, malując tęczwami barwami wzgórków wodne i pieniające się grzbiety fal. Tu i ówdzie przeleciała spóźniona mewa...

Nad sinemi wodami Łazemaj mola, dyszały maszyny okrętów, pochylały się nieustannie szkielety dźwigów.

Tu koncentrowało się życie...

Nieco dalej panowała pustka. O wyniosły brzeg, ocieniony tylko kępami drzew uderzały podmuchy wiatru i szare odmęty. Tutaj kilka przybrzeżnych skał wstuchiwało się w muzykę morza; panowała uroczysta cisza, tylko głos portu trwającego, jak serce, w nieustannym ruchu, przytłumionem echem naruszał powagę nocy.

Nad wodami panowała pustka...

W tem nowy strumień światła wytrysnął w przestrzeń i przebił gęstniejące ciemności. To reflektory umieszczone na wzgórzach i wieżach wyższych budowli zapłonęły nagle, jak gwiazdy w pogodną noc. Jasne smugi zataczały kręgi, wznosiły się, zniżały, nikiły...

Gdyma tonęła w błaskach.

Każdy zakątek miasta gorzał, drgał, świecił, tylko

otulone woalową mgłą wybrzeża zdawały się być pogrążone w modlitewnej ciszy. Miliony światła wchłaniała śliska powierzchnia wody, jakby wiedziała, że dla niej one płoną; odpowiadała przytłumionym tajemnym bełkotem. Do wtóru szumom morza łopotały wywieszona wokół flagi...

Tego wieczora odjeżdżaliśmy

Unoszeni naprzód w spowite mrokiem przestrzeni po raz ostatni objęliśmy wzrokiem grające światłami miasto.

W otwartych oknach wagonów tkwiły wszędzie rozpromienione twarze. Wszystkie oczy były zwrócone w stronę, gdzie wśród morza elektrycznych promieni szumiało drugie morze sino-zielone, uderzające nieustannie o beton brzegu.

Pociąg szybko pędził naprzód. Ciężki oddech lokomotywy i zgrzyt żelaznych kół zagłuszyły inne głosy. Na widnokręgu zarysowały się niewyraźnie wzgórza, by za chwilę przysłonić nam widok na pomarszczoną powierzchnię Bałtyku. Na krótko jeszcze odsłonił się jego wody, ale już samotne, ciche, tonące w poświęceniu usięczyca...

Pociąg zahuczał i popędził dalej.

Nasz wzrok długo jeszcze błakał się po szerokich błoniach, lecz zamiast wilgotnych fal spotykał rozkłosowane łany zbóż.

Jan Turowski.

*Człowiek, który wiele umie, musi daleko więcej, niż ktokolwiek inny, być wychowywanym w kierunku jedności jego sił duchowych. Jeżeli tak nie jest, jego wiedza stanie się w nim błędnym światłem, które wniesie rozprężenie w jego duszę.*  
Pestalocci.

### Zwaśnienie do nieskończoności.

Pan Zenon Gdakalski i (także pan) Serapion Heron dwojga imion Trajkocki, byli związani gordyjskim węzłem przyjaźni. Zdawało się, że nie znajdzie się ani Aleksander Wielki, ani Aleksander Mały, ani nikt z nieśmiertelnych, ktoby potrafił przerwać ten węzeł związany jeszcze w szkole i utrwalany później w wszelkiego rodzaju w knajpach i własnych domach (w czasie świąt wyłącznie).

„W każdej rzeczy końca patrzaj” — mówi Biernat z Lublina w jednej z bajek. I rzeczywiście; przyjaźń ta, „tak czy owak”, musiała się jakoś skończyć. Na nieszczęście obaj towarzysze zapomnieli o tem staropolskiem przysłowiu i nic dziwnego, że pan Gdakalski rzekł raz do pana Trajkockiego, gdy rozkoszowali się na łonie natury:

— Przypominasz sobie Serapionciu, jak to grandowaliśmy razem w szkole?

— Ach — westchnął w odpowiedzi pan Serapion — grandowaliśmy, grandowali...

— A przypominasz sobie, jak to tarzaliśmy się zawsze po łąkach, trawnikach i błombach, he?..

— Ech, co wspominać, nie powróci

— Ależ zawsze był zwierze — pocieszył się pan Gdakalski.

— Bredzisz jak w gorączce głodowej przed pierwszym — rzekł poirytowany przyjaciel.

— Zwykłem mówić prawdę — powiedział pan Zenon takim tonem, jakby rzekł: Dajmy temu spokój.

— Przekonałbym cię jednak, że nie — wtrącił Trajkocki naprężając kąciki muskuly.

— No to możeby tak na tej murawce trochę... dla przypomnienia słodkich czasów szkolnych.. — cedził Gdakalski, mierzając pogardliwym spojrzaniem ty-powo urzędniczą postać Trajkockiego.

— Chętnie — odparł tenże bohaterem tonem.

— Znaczy się, kto kogo położy na dwie łopatki?

— Tak.

W jednej chwili serdeczni koledzy przypominali

sobie czasy szkolne. Po dwudziestu minutach, smiertelnie obrażeni, rozeszli się w przeciwnie strony świata. Pan Zenon Gdakalski z podsiniałymi oczyma i podrapaną twarzą, pan Serapion Herou dwojga imion Trajkocki z tyłomaż guzami na głowie.

Gdy tylko „wylizali się” z obrażeń jakie sobie zadali, przypadek zrządził, iż obaj spotkali się w jakiejś podmiejskiej kawiarence (obaj przyszli tu, żeby się z sobą nie spotkać). Właśnie w dniu tym przypadały: imieniny na drugie imię Trajkockiego i pierwsze Gdakalskiego, tudzież radosna rocznica zgonu obu teściowych, wyżej wymienionych panów. Słowo po słowie, szklanka po kielichu i pogodzeni solenizanci z radością oblewali zgodę, imieniny i powyższą rocznicę. Po chwili zapalili fajkę pokoju.

— Daj Zenuś jeszcze gęby... ażę nam wylecą zęby...

— Zgoda rujnuje, niezgoda buduje — dodał ze łzami Gdakalski, szczerze, po pijacku całując Serapiona.

— Tak, słusznie powiedziałeś... chociaż nieroztrząsając sprawy tyś mnie powinien był przeprosić, bo twoja była wina.

— O tem potem, albo wcale.. ale... tak, ale... bo tyś nieprawidłowo mnie kładł, więc ja rozdenerwowany kopnąłem ciebie, a ty mnie uderzyłeś, a ja ciebie...

— Czekaj — przerwał Trajkocki — ja ciebie wzię-

tem tak...

— Tak, a ja ciebie tak...

— Tak, i ja tobie tak...

— A ja tak...

W jednym momencie runął stolik na ziemię, a kufle na głowy solenizantów. Zajście zlikwidowała policja.

W komisariacie przodownik-dyżurny zaproponował zgodę obu przeciwnikom, a konsekwentnie darowanie winy.

— Ha, jak trzeba to trudno — odparli towarzysze.

— Ale radzę go zamknąć choć na dobę, bo on winien — dodał Trajkocki.

— Jakto ja, he?

— A tak, bo to tak było, panie władzo... ja go wzięłem tak...

— A on mnie tak...

— Tak i...

Refren zajścia powtórzyły się zupełnie identycznie, gdyby nie to, że na posterunku było jeszcze dwu stróżów bezpieczeństwa.

Raz zerwany węzeł przyjaźni, chociaż później scalony, nigdy nie będzie takim, jakim był pierwotnie. W powrotnej przyjaźni trzeba zapomnieć o przyczynie, która była powodem kłótni.

Lucjan Mścichowski kurs IV. B.

## Cichy śnie.

*O cichy śnie — młodości mej złudzenie,*

*O cichy śnie — co znałeś głębię dusz,*

*O cichy śnie — tęsknoty urojenie,*

*O cichy śnie — co czułeś zapach róż,*

*Młodości śnie — co nie znaśz smutków w życiu,*

*Młodości śnie — szczęśliwe twoje tzy,*

*Młodości śnie — co umiesz kochać w skryciu,*

*Młodości śnie — kwitnące w duszy bzy*

*Miłości śnie — co snujesz wieczne tchnienie*

*Miłości śnie — młodości mojej kwiat*

*Miłości śnie — ty moje urojenie*

*Miłości śnie — co pięknym widzisz świat.*

Andrzej Dolina

## Ucieczka.

Przedemną leży książka, zeszyt, obsadka!

Myśli biegną na skrzydłach wyobraźni w nieznanne światy, do innego życia stęsknione.

Czegoś mi brak, do czegoś tęsknię, to znowu mam dzikie zadowolenie, że się męczę.

Takie procesy męczą mnie bardzo, lecz gdy wracam do równowagi — cieszę się jak dziecko.

Równowagą u siebie nazywam stan, kiedy całkowicie zajęty jestem otoczeniem, książką, a nie własną indywidualnością.

Dzień do dnia jest podobny, a ja jestem jednym z kółeczek tego mechanizmu — jakim jest wegetacja. Coż mi brakuje?!

Bodziec do reakcji zawsze się znajdzie, otoczenie

jest tak pociągające, dzień tak krótki, że nie ma czasu na egorefleksje.

Lecz z ekstazy często wytrącić może byle słowo, byle książka. I wtedy zwracam się do siebie i widzę same rany, gdzieś gdzieś bliźnię i małe zarzewie tęsknoty.

— Ogarnia mnie płomień!

Myśl, tęsknota, marzenie stają do startu na daleką metę w nieznanne światy.

...Przedemną leży książka, zeszyt, obsadka, a ja odbiegam od świata realnego, odwracam się od starzych bogów materji. A ręce wyciągam do nowych, tych wyteńskionych — Ducha!

Kornie chyłną się przed Jego Majestatem w zam-

modleniu, w serdecznej adoracji, w aureoli uwielbienia pragnę tylko widzieć — Jego — Ducha!

Lecz z ekstazy może wyrwać byle słowo, byle krzyk.

Ochl... — lecz trudno, życie jest już takie — do piąga wprząc się trzeba.

...Przedemną leży książka, zeszyt i obsadka.

Z. Szumowski kurs IV. a.

## Poezja życia.

*Stuchaj, jak dźwięczno zowzszad płyną tony,  
Jako się błogo w powietrzu rozbrzmiewa  
Cichy głos lutni, jak ktoś jęskno śpiewa  
I jak głos milknie w ciszy utulony.*

*Stuchaj, tam w dali dzwonią cicho dzwony,  
A dźwięk hen płynie i w dal się rozlewa,  
Tu koi duszę, tam utula drzewa  
I wionie w przestwór cichy, rozmarzony...*

*O jakże wielki spokój w serce płynie,  
Jak mię unosi na skrzydłach murzenia  
Ów wieczór letni i te ciche pienia.*

*I ów dźwięk dzwonu co w oddali ginie. —*

*(i) jakże miłe zostawia odbicia*

*Na zawsze w duszy — to poezja życia.*

Andrzej Dolina

## Odlot żorawi.

*Achl! lecaj, lecaj, ich długie szeregi  
Okryty błękit aż po mgliste brzegi,  
Daleko, długi, niby czarna wstęga,  
Co końcem swoim widnokregu sięga. —  
Stanęły chwilę, i wnet krąg ruchomy  
Otoczy pola, ogrody i domy  
Zawisa ciężko na niebios błękitcie,  
Zda się, że zmarło w jego sercu życie. —  
Czegoś tak smutny, czegoś tak żalony.  
Nietakim jakim był w początkach wiosny...  
Może nie ujrzą tych łąk, tych ugorów?  
Tych pól kwitnących i zielonych borów  
I te w dolinach położone chaty?*

*I czy je ujrzy ów dąb rosochaty  
I te poranne w mgłę jesiennej zorze,  
Gdy się zbierały, by lecieć za morze?  
Czegoś tak smutnie zrywały się w górę,  
Może ostatni raz przeszły chmurę?  
Może już więcej swą pierśią żalona?  
Nie będą żegnać, czyż powrócą z wiosną,  
Któż zgadnąć może, w której stronie groty  
Przeszyją piersi i potamią loty...  
I znów żalostnie nad ugiem krząją  
I znowu cicho, gdzieś daleko dążą...*

Andrzej Dolina

## Z chwil wolności.

Ach, ażeby jaknajprędzej doczekać się wakacyj — myślałem nieraz.

Nadeszły upragnione wakacje, a mnie się zaczyna już kliwio robić za ławą szkolną.

„Jeszcze się taki nie urodził, żeby wszystkim dogodził” — mówi przysłowie i mądrze.

Prysłowia to mądrości narodów — ktoś powiedział.

W tym czasie procesy psychiczne były u mnie na stopie wojennej z biofizjologicznymi, pomimo grzeczności jedzenia (ściślej objadania się) moje psychę miało minkę „nie tęga”. Coś jej brakowało, za czemś tęskniła, jakby się chciała zerwać do lotu, to znowu pograżała się w czarną melancholję.

Pewnego pięknego popołudnia całe moje ciało znajdowało się w aureoli promieni słonecznych (jedynie głowa była w cieniu), a ja przeczynałem wspomnienia z życia szkoły. W trakcie przypomniało mi się hasło pana Dyrektora, zwrócone do nas młodzieży, brzmiało ono: „poznaj swój kraj, a pokochasz go”.

Zerwałem się na równe nogi i biegiem kopnąłem się do domu.

Plecak, rower!

Stanęli jak na rozkaz.

Co się tak wydzierasz — ależ z Ciebie gorączka — mówi brat.

Skoczylem na rower i hajda!

Gdzie?

Do Wólki Sobieskiej!

Po godzinnej podróży z matami urozmaicheniami stanąłem w dawnej wsi Jana III Sobieskiego — Wólce.

Celem mojej ekspedycji było zwiedzenie ruin zamku po Sobieskim i tam też się udałem.

Ruiny dawnego zamku znajdują się za wsią na wzgórkach i lewym skrzydłem przylegają do lasu.

Do dzisiaj zachowała się fosa, która otaczała zamek, oraz ruiny zamku, na których dużo czasu wycisnęło wyraźne piętno.

W obliczu tych pamiątek po Wielkim Królu, mi-

mowoli cofnąłem się myślą do czasów ostatniej świetności Polski.

W pamięci stanęły mi zwycięstwa oręza polskiego, odsiecz wiedeńska i wyprawy na Wołoszczyznę.

Po tych trudach i znojem, a produktywną pracę dla państwa Sobieski — hetman i Sobieski — król szukał tutaj odpoczynku.

Jedną z najmilszych rozrywek królewskich było

polowanie

Olbrzymie lasy, obfite w zwierzynę dostarczały miłej rozrywki królowi i jego dostojnym gościom.

Długo wpatrywałem się w te ruiny, które może tyle pamiątek i tajemnic kryją, a myślą przebiegałem kartę historii — rok 1683, 1773 i wreszcie 1918.

Stońce skryło się za las, a z ruin cień przeszłości zajął mi w oczy! Z. Szumowski kurs IV. a.

*Aby żyć i w życiu zwyciężać, musimy być karni.*

*Dotyczy to zarówno poszczególnego człowieka jak i całe społeczeństwa.*

*S. Hssen: „Podstawy pedagogiki”.*

## DZIAŁ HARCERSKI.

### Starsi harcerze.

Znaną jest rzecz, że starsza młodzież dziwnie obojętnie dla idei harcerstwa, lub zupełnie opuszcza jego szeregi.

Nie mówię w tej chwili o tych, którzy do harcerstwa wstąpili z takich, lub innych względów. Chodzi o te zastępy, które kilka lat temu z dumą nosiły zielony mundur i z zapalem śpiewały braterską pieśń, a dziś trzymają się zdala od dawnego życia i zimno patrzą na to, co było przedmiotem ich umiłowania.

Harcerstwo jest tak bliskiem duszy dorastającego, że trudno wśród młodej rzeszy znaleźć jednostkę, która nie sympatyzuje z jego barwnym życiem.

Wycieczki, podchody, harce, obozy, pociągają ku sobie chłopca, dając mu możność wyzycia się. Jasnym jest, że to wszystko co stanowiło istotę, nieodłączną część chłopięcego życia, nie odpowiada dojrzewającej młodzieży, chociaż nie traci swego uroku nacechowanego prawie egzotyecznością.

Ale czy nie można wytworzyć takiego programu, który byłby tak dostosowany do psychiki i poziomu umysłowego starszych harcerzy, jak ten dla chłopców? Właśnie to możemy wyszukać sobie takich form życia, byśmy uważali je za coś nieodzownego, koniecznego?

Sprawa to trudna i poważna.

W sprawie tej musi zabierać głos w pierwszym rzędzie młodzież, gdyż ona najlepiej zdaje sobie sprawę z potrzeb i braków, jakie w odniesieniu do niej znajdują się w harcerstwie.

Trudno będzie dać naraz konkretne odpowiedzi,

gdyż wszystko zdaje się być nieuchwytnym, poprostu nie dającym się łatwo wykryć. Zdajemy sobie sprawę, że życie starszego harcerza nie powinno wyglądać tak, jak dzisiaj w większości wypadków wygląda, ale nie możemy dokładnie wskazać na czym zło polega i jak je usunąć. Wiemy również, że owo zło ukryte tajemniczo powoduje zmniejszanie się szeregów harcerzy — objaw obserwujemy coraz częściej.

Bardzo łatwo w takich okolicznościach może wytworzyć się mniemanie, że harcerstwo jest ograniczająco dla dzieci, a nie dla ludzi dojrzałych. Temu wszystkiemu musimy stanowczo zaprzeczyć! Dla myśli zatrzymanych zastępów na dawnych placówkach należy wyszukać nowy, odpowiedni teren pracy. Zaglebiwszy się w nasze życie harcerskie, zadajmy sobie trud, by z zgodnej dotąd harmonii tej strony życia usunąć fałszywy ton i przywrócić dawną, niezmiernie miłą melodię.

Sądzę, że każdy z harcerzy zdobędzie się na poświęcenie i własnym, choćby skromnym udziałem przyczyni się do jak najszybszego wyrugowania błędów z naszego życia. Na łamach „Łącznika” posiadamy własny kącik, gdzie możemy wypowiedzieć swe myśli i łączyć się z rzeszą druhów dążących podobnie do drostrojenia struny w instrumentcie naszej organizacji.

Niech w kąciku harcerskim zarysują się nowe myśli, które staną się zwerciadłem naszych uczuć i dążeń, a każdy druh niech za punkt honoru uważa przyczynienie się do budowy gmachu harcerstwa.

Jan Turowski.

*Im więcej sił ducha zużywamy nato, aby ująć w karby wewnętrzny chaos i rozmaite naturalne popędy podporządkować celowi życia, tem silniej ukształta się osobowość.*

Foerster.

## KOOPERACJA.

Jedną z wielu organizacji jest kooperacja. Jej charakter społeczny żąda od nas, jako od przyszłych członków społeczeństwa poznania i zainteresowania się jej genezą, ale przedewszystkiem jej zadaniem i celem.

Genezą swą sięga pierwszej połowy XIX wieku. Powstała ona na tle wyższych warstw robotniczych przez przemysłowców, którzy, chcąc pobierać jak największe korzyści ze swego przedsiębiorstwa, krzywdzili robotników w opłatach za ich pracę, a w ten sposób przyczynili się do szerzenia nędzy i ubóstwa.

Myśl przewodnią podał Robert Owen (1771 — 1858) syn rymarza w Newton, późniejszy spółwłaściciel wielkiej fabryki tkackiej. Dążył on do reorganizacji ówczesnego społeczeństwa, pełnego wad jak np. medbalstwo o los robotnika, traktowanie go jako dodatk do maszyny i t. p.

W takich warunkach nie można urobić człowieka na dobrego społecznika. Trzeba umieć nie go wychować. „Przez użycie właściwych środków można każdemu społeczeństwu, a nawet całej ludzkości nadać do wolnie wszelki ogólny charakter od najlepszego do najgorszego”. W celu zrealizowania swych myśli zakładał kolonie dla robotników z mniejszym lub większym powodzeniem. Wiele innych myśli podał Owen, które obecnie straciły na swym znaczeniu, a to ze względu na zmiany warunków życiowych doby obecnej. Pierwsi zorganizowali się pracownicy Londynu (1821 — styczeń) pod nazwą: „Spółdzielcze i oszczędnościowe stowarzyszenie”. Następnie w kilkanaście lat później tkacze w Rochdale zwani sprawiedliwymi pionierami rozszedłskimi. Pierwszym i podstawowym celem była walka z wyzyskiem, lecz niecałkowicie. Oprócz tego członkowie zapragnęli zorganizować chociaż częściowo życie umysłowe i kulturalne, co z biegiem czasu nabiera właściwego znaczenia i wydaje pomyślnie

rezultaty.

Obecnie mówiąc o kooperacji możemy powiedzieć, że dąży ona do zaspokojenia kulturalnych i materialnych potrzeb życiowych własnymi siłami.

Jednym z przejawów zaspokojenia potrzeb materialnych jest sklep. Przypatrzmy się mu bliżej, a zauważymy coś, czego brak w innych sklepach, a co jest zarazem zaletą. Panuje tu bezwzględna równość wszystkich członków. Równowagi tej brak jest w innym rodzaju spółkach np. akcyjnych, gdzie wyrazicielem wielkości zysku czy też głosu jest wysokość akcji. W sklepach prywatnych chodzi jedynie o zysk, który staje się jego celem; brak tego w sklepach kooperacji, o ile jest, to musimy powiedzieć, że źle została tutaj zrozumiana idea kooperacji.

W dziedzinie życia duchowego, ściśle mówiąc kulturalno-umysłowego kooperacja nie pozostała w tyle za innymi organizacjami, lecz idzie stale naprzód, robiąc znaczny postęp, który lokuje ją bodaj czy nie na pierwszym miejscu. Dążeniem kooperacji jest wpiąć dodatnio na charakter człowieka w celu urobienia go w ducha czysto społecznego. Objawia się to w wyrobieniu poczucia wyższości interesów społecznych nad własnymi, prywatnymi.

Dzisiaj, kiedy mnożą się defraudacje różnego rodzaju, rabunki i t. p. grabież, tylko powyższy typ człowieka może mieć wiele do powiedzenia. Oprócz tego kooperacja wyrabia poczucie solidarności, współpracy, miłość bliźniego, obronę bezwzględnej pracy, poskramia nadmierne rozwinięcie zachcianek egoistycznych.

Reasumując to wszystko możemy powiedzieć, że kooperacja daje prawdziwy typ człowieka urobionego społecznie.

Makaruk A.

## NASZE ŻYCIE.

*Uczmy się tem, co robimy sami. B. Russei: „O wychowaniu”.*

### Wspomnienia.

Gdy w gościnne bramy Leśno-Podlaskiego Seminarjum wkroczyła „sztaba” szczebrzeszyńska, nikt nie pomyślał o tem, że w skład jej wchodzi liczebna grupa starych „emigrantów” z tamtej strony Sana, grupa „galicjaków” z Rudnika.

Niby oddział strzelców murmańskich przeszliśmy wzdłuż Polski, szlakiem: Rudnik—Szczeczeszyn—Leśna-Podlaska, pozostawiając po sobie zastygłe ogniska oświaty, zlikwidowane seminarja. Na wzór żaków średniowiecznych „wędrujemy” po wiedzy setki kilometrów od rodzinnych pieleszy.

Dziś, gdy wśród ciszy nocy podlaskiej usiadę

pod starym dębem — „Dewajtsem”, rój wspomnień ciśnie się do głowy. Jeszcze, zda się, tkwi w uszach szum rudnickich borów sosnowych i szmerzą pieśń wiosenną wezbranie, mętne wody Sanu. Jeszcze stoi przed oczyma obraz rozstania się „sztaby” i drżą smętkiem słowa ostatniej pieśni pożegnalnej. Łzy w oczach wychowawców i wychowanków, przemowy, gorączkowe pisanie podań, wyjazdy... i „buda” rudnicka należała do wspomnień rozpiętych „emigrantów”.

Gdy w dwa miesiące później garstka „naszych” wjeżdżała internacką „karyjulką” w mury Szczeczesz-

szyna, w oczach wszystkich malowało się zdziwienie, graniczące z przestachem. Odrapane, brudne domy, dziwne podcienia, kupy cegieł i błota, rozrzucone w „romantycznym” bezlądzie i gromady ciekawych dzieci, rasy semickiej — to wszystko napelniło nas takim uczuciem, jak Napoleona widok zniszczonej Moskwy.

Szczebrzeszyn — „buda” przyjął nas gościnnie i serdecznie, jak przyszło na prawych potomków Sarmatów i przyszych „luminarzy”. Wprawdzie musieliśmy poddać się początkowo szczegółowej obserwacji, jak ciekawe zjawisko z księżycą, ale trwało to krótko. W kilkanaście dni później zjednoczone wspólnym szeregiem trosk „przyrodniczych” obozy z pod dwóch zaborów, dzieliły dolę i niedolę życia szkolnego.

Szczebrzeszyn, a raczej jego okolica, zaczęła nam się coraz więcej podobać. Wyniosłe pasma wzgórz, pokryte naprzemian to ciemnymi plamami lasów iglastych, to barwną mozaiką rozkawałkowanych pól uprawnych, waziatka, niebieska smuga Wieprza i wynurzające się z zieleni mury miasta, najezone wieżami kościołów, tworzyły naprawdę malowniczy obraz. „Szczebrzeszyn, to brzydki kamień w pięknej oprawie”.

Okolice Szczebrzeszyna stanowią w ziemie wspólny teren narciarski i łyżwiarski. Szeroka, stara dołina Wieprza pamięta już niejednego wyciecznik seminarjalnych mistrzów łyżwiarskich. Tu, w pogodne dni zimowe roilo się od spragnionych ruchu i przygód „sportowych” przedstawicieli młodej generacji, tu odbywała się wymiana myśli i uczuć między zakochanymi, tu tętniło życie szczebrzeszynie. Stąd wreszcie rozciągał się widok na wznoszące się amfiteatralnie wzgórza — tereny narciarskie.

Kilka lat „sztubackiego” życia w Szczebrzeszynie minęło nam jak sen. Troski i niepokoje przedkoferen-



## I to — i owo.

Leśna Podlaska! Gmachy...

Klasztor. Seminarjum. Więzienie.

Wszędzie krzyki i hałas wielki. Na ulicach jakos rojno. Masa seminarzystów z zielonemi tarczami, na których, niby ta gwiazda polarna na ciemnym nieboskłoncie, widnieją napisy 107... 107... Coś się zmieniło. Wokół śmiechy i wrzawa nieprzenikniona. A ja stąkam powoli... krok za krokiem przemierzając leśniańskie błota zbliżam się do gmachu. Stoi martwy... nieruchomy... Wchodzę. Dowiaduję się że spowodu wyraźniej i dokładniej nie dających się opisać przyczyn, seminarjum szczebrzeszynie zostało zlikwidowane, a niedobitki przeglanicawane zostały na naszej „urodzajnej czarnoziemi”. Tutaj rosną i kwitną. Zastanowiwszy się nieco doszedłem do wniosku, że trzeba jednakże poznać, benjaminków naszego seminarjum. Ciekawe

cyjne, burzliwe nastroje pokonferencyjne, gorące dyskusje na tem „słuszności” i „niesłuszności” i t. p. należą już do wspomnień. Jak w kalejdoskopie przesuwają się przed oczyma wyobraźni obrazy „uroczystych” zebrań walnych „Spółdzielni” i majowych poranków nad Wieprzem, tak słynnych z „szyfrowych prac” maturzystów. Albo te cudne, niezapomniane wieczory w ogrodzie internackim! Przy srebrnym blasku księżycy, pod opiekunческими ramionami starego dębu, płynęły w ciemną przestrzeń nocy śpiewy naszej „braci”, uroczyste jak pieśni wajdeloty i brzmiące tajemniczą melodią chórów sobótkowych.

Gdy nad naszą „budą” zawisła, jak chmura gradowa groźba likwidacji i jakieś podziemne wieści wysunęły Leśną na czoło naszych domysłów i nadziei, rzucano się do szukania owej „ziemi obiecanej” na wszystkich mapach cywilnych i sztabowych. W konsekwencji mozolnych dociekan, orzeczono, że: „Leśna Podlaska to zatofiona miejscowość w piaszczystym lesie sosnowym (!)”. Zteszta ta niezbyt ścisła definicja uległa wkrótce zmianom, dzięki encyklopedji Olgerbranda (z 1878 r.), która opisuje Leśną jako „wioskę w guberni siedleckiej, w pięknej okolicy, nad 5-cioma jeziorami...”

Jadąc na wakacje, zegnaliśmy się ze Szczebrzeszynie „na zawsze”, pewni, że po t. zw. „wypadkach końcowych”, musimy się z Leśną bliżej zapoznać. Jechaliśmy z ciężkim sercem, lecz lekką kieszenią.

A gdy urzędowe zawiadomienia obwieściły nam „koniec Szczebrzeszyna”, zbrojni w nowe zapaly i doświadczeni życiowe, ruszyliśmy do „owej nieznannej, legendarnej, Leśnej, by ostatnim wysiłkiem pracy szkolnej zdobyć upragnioną, „a wiece niepotrzebną” — maturę.

S. Dechnik.

tyny, jeden dosć dobrze wyglądający jegomość, o litewskim nazwiskiem i okrągłej twarzy przystrojony w kłozowe spodnie, gotyckim wstęgiem budowany. Wysoki, wysmukły, z zarostem na twarzy. Trzeci przystojny, blondyn z orlim nosem robi wrażenie mieszkańca Warszawy. Pozostali przeciętnie piękni.

Wieczorem... Wybieranie miejsc i łóżek, czyszczenie i mycie, szukanie szafek, kamizel, przewracanie „mebli” — huk i hałas nieopisany, jakiego zapewne nigdy nie było w Szkole Ćwiczeń (podczas paury).

Wre życie. Kipi młodzież.

Od pierwszej chwili daje się przywzwać rozbić na dwa obozy; jeden — to starzy leśniacy, drugi — to gwardja przybyłych. Tworzą grupki,

izoluja się i unikają wzajemnie. Władza Seminarjum rzuca hasło współżycia. Rozbrzniewał...

Nie będę siłił się na uzasadnienie słowa — współżycie. Każdy napewno domyśli się i dobrze, jeżeli przypomni sobie ten piękny, sierpniowy wieczór, kiedy to opuszczając swoje łóże (do którego zdążył się przez noc jedną przywiązać), brał swoje manatki, podązał, choć z raną w sercu, do innej sypialni i robił miejsce bliźniemu „szczebrzeszyniecowi”. „Jeden z Leśnej — drugi ze Szczebrzeszyna” brzęczały w sypialniach słowa profesorów. A że jesteśmy wykonawcami Najwyższej Woli profesorów — tak też się stało. Braliśmy łóże swoje i w spokoju wielkim przenośiliśmy je do innych sypialnianych pokoi. Teraz jesteśmy pomieszani. Mamy swoje miejsca i — współżycie.

Nadchodzi dziesiąta — godzina snu.

Cisza... — — —

Tam i sam ktoś zapewno z polipem w nosie

wydaje głośnie chrapanie. Naogół ładne twarze — są teraz cudowne. Włosy tak skorpuliatnie pielęgnowane w ciągu całego szkolnego roku, mocno moczone i przyczesywane przed każdą lekcją matematyki, leżą teraz swobodnie na dość białej poduszce. Wszyscy usmiechnięci zmienieni. Ten moment władza wykorzystała doskonale. Etykiety!!! Każdy uczeń, bez względu na wiek i kurs, zmuszony będzie do przymocowania przy swym łóżku karteczki z dokładnem imieniem i nazwiskiem właściciela ciała, które wygoonie wyleguje się na danym łóżku.

Wchodzimy do jadalni. Dyżurni nakrywają stoły — jedzeniem. Nowość!!! W dwóch salach, w restauracjach do spirytuz używanych, kieliszkach znajduje się cukier. Jest to porcja dla jednego zjadacza. Słodzimy więc sobie. Bo naprawdę powiadam wam — gorzkie jest życie sztabaka!

Ja — Bohdan Makarewicz.

*Tylko połowiczna zdolność pragnie swą ograniczoną osobistość postawić na miejscu bezwarunkowej całości i upiększyć swe fałszywe chwasty płaszczykiem niewymuszonej oryginalności i samodzielności.*

Goethe.

## Konwersacja szczebrzeszaków z leśniakami.

Jak dwa zlewające się z szumem i rozhowrem potoki, które zda się coś gwarzą między sobą o ziemiach na których toczyły swe wody, tak zlały się dwa nasze seminarja i zmieszały w jeden wieki żywioł, który gada, wrzeszczy, to milknie, by z nową wybuchną siłą.

Dla artysty natura jest zawsze piękna, bo wiem umie odkryć jej czarowne piękno. Jeśli nim jesteś idź marzyć, niedaleko — do parku (warunek jednak, że pejdiesz z pełnym żołądkiem; w przeciwnym razie ogarnie cię skrajny pesymizm...). Jeśli natomiast nie czujesz pociągu do niebieskich migdałków, przyłóż ucho do tego drugiego żywiołu, w którego skład sam wchodzisz. Jest on bardzo ciekawy. Dla przekonania posłuchaj:

Tło objęte. Grupka kolegów — niedawno się zapoznali; między nimi wodzirejowie o zdolnościach demagogicznych rozwijają temat.

— Co słycać?

— Pytanie to należy do starożytności.

— W takim razie powiedzcie nam, co robicie w Szczebrzeszynie?

— Postępowaliśmy wspak zasady: Nie potoczłowiek żyje by jeść, lecz poto je by żyć.

— Wnioskuje z tego, że rozwinęliście się fizycznie — jak u was sport?

— Owszem, dosyć marnie, najlepsza stu-

metrówka 9,4.

— No, to u nas w Leśnej lepsze — 9 jak cięż.

— Czy nie uważasz Antek, że się pomyliłem?

— Oczywiście, sam przecież zrobiłeś 8,10.

— A jak w Lesnej kula?

— Zdaje się 17 m, 99 cm, 9 mm, 9<sup>o</sup> mikrowów i 999 milimikrowów.

— O, to dużo lepszy wynik od rekordu światowego, ale u nas osiągnęli 18 m.

— Czy nie myślisz Adam, że się pomyliłem?

— Bez dwóch zdań. Przecież wtedy — znacząc mrugnieniem — pamiętasz Mietek rzucił 18,01.

— To możebyście się zmierzyl — rzuca nieopatrnie jakiś „kawał”.

— Ech, tu nie służy powietrze — brzmi jednomyślna odpowiedź.

— A jak tam „belferada”?

— Phi, rekord twój w Leśnej wynosił tylko 4 z „kawałkiem”.

— To u nas do kwadratu.

— Czy długo męczą przy tablicy?

— Nieraz godzinę...

— To u nas bywało czepią się dzień, dwa...

— Przepraszam — przerwał rozmowę jakiś szczebrzeszak, rozpychając gromadę okazałym brzuskiem — jak się przedstawia żarcie w waszym internacie, bo widziałem „kucharek sześć”...

— Niestety, dokończenie mówi za siebie. Po herbacie większość dostaje mdłości aż do następnej porcji.

— Rety, natychmiast piszę do domu po prowianty!..

— Macie ładny park, widzę.

— Na nic się zdał, człowiek jest osobą towarzyską, tymczasem w tej „Berezie”...

Tak, tu jest wszystko ładne i piękne, tylko coś brak... coś brak...

Lucjan Mścichowski kurs IV. B.

## DZIAŁ L. O. P. P.

### Zwyciężyliśmy.

Zwycięstwo kpt. Bajana nad reprezentacją trzech państw: Niemiec, Czechosłowacji i Włoch może świadczyć o krokach, jakimi posuwa się nasze młode lotnictwo. Zwycięstwo zadokumentowane pierwszym i drugim miejscem nie może być uważane za zbieg okoliczności. Nie może być żadnych wątpliwości, że Polska lotnicza wznosi się na coraz wyższe szczeble rozwoju. Nas to bynajmniej nie dziwi, gdyż Polska od chwili odzyskania niepodległości stale odnosi sukcesy na różnych polach. Droga, którą wskazał Polsce J. Piłsudski jest drogą do mocarstwa.

Jednym z objawów, że znajdujemy się na właściwej drodze jest rozwój naszego lotnictwa. Jeszcze nam brzmiały w uszach dźwięki Hymnu naszego, granego ś. p. Żwirce i Wigurze w Berlinie, a już

kpt. Bajan utzymał przy Polsce Puchar Challenge'u. Zwycięstwo kpt. Bajana jak i kp. Hynka w zawodach balonowych o Puchar Gordon Bennetta są tem donioślejsze, że zostały zdobyte na całkowicie pol kim samolocie i polskim balonie.

Zwycięstwa te poza walorami czysto lotniczymi czy propagandowymi mają jeszcze przeogromną wartość dla całego społeczeństwa. Wzmacniają one w nas poczucie naszej wartości i naszej siły. Możemy być pewni, że przy wspólnym wysiłku, przy ofiarności całego społeczeństwa, Polska będzie stawiana jako przykład godny naśladowania o wiele starszym narodom. Bo teraz już jako Państwo b. młode potrafiło nadążyć za olbrzymim postępem lotnictwa zagranicą, a jak widzimy z ostatnich zwycięstw nawet ją przewyższyć.

W. B.

Sziller w „Kamlof mit dem Drachlen“, słusznie podniósł, że wielu ludzi dąży do podporządkowania swych niższych instynktów wyższym celom, ale nie potrafi ująć tego w pewne karby. Dlatego powstaje „bezduszne uduchowanie“, bezbohaterski heroizm. Dlatego barzo konieczną jest rzeczą, by nawet najlepsze nasze dążenia poddawać ścisłej kontroli i ujmować w karby; człowiek musi się uczyć, by chaos myśli i dążeń ułożyć w dobry plan.

Foerster.



Wydział Sejmiku w roku szkolnym 1933/34.

W środku p. Dyrektor Zakładu i zef Perzyna i p. Opiekun Sejmiku Prof. Stanisław Jedlewski

## O Samorządzie Szkolnym w Leśnej - Podlaskiej.

Jakkolwiek idea i cele Samorządu Szkolnego są wszystkim znane, nie zawahałem się jednak przedstawić w krótkim artykule oblicze i charakter naszego Sejmiku Szkolnego, bo szukanie realizacyjnych form naczelnych zadań jest wypływem specyficznych warunków, jakie istnieją w danej miejscowości i w danym czasie. Cała trudność sprowadza się więc do zorientowania się i doboru takich momentów, które dająby maximum wyników. Wytworzenie jednostek czynnych samodzielnych i twórczych na platformie etycznej, społeczno-obywatelskiej i fizycznej, kształtuje się poprzez współpracę z nauczycielstwem, poprzez ulowe organizowanie życia społecznego na terenie naszego zakładu i poprzez budzenie inicjatywy i zamiatowania do pracy twórczej.

Idea Sejmiku jest: znalezienie jaknajlepszej formy ekspansji energii kolegów i dostarczenia sposobów wyżywania się korzystnego dla ich rozwoju. Jako też wyrobienie organizacyjne przez piastowanie funkcji i uświadomienie odpowiedzialności przez samostanowienie o sobie.

Zdając sobie sprawę ze środowiska leśniańskiego, odciętego bezpośrednio od kontaktu z kulturalnym życiem miejskim, mogącym zadowolić potrzeby kulturalno-etyczne i intelektualne. Sejmik wskrzesił obumarłe od kilku lat czasopismo szkolne, któreby spełniało rolę budziela naszego wiejskiego życia. Zasadniczym celem pisma jest rozbudzenie ducha kolegów i znalezienie wspólnej

platformy dla myśli i dążeń.

Sprawy naszego życia, sprawy naukowe, społeczne, wspomnienia z wycieczek, jednym słowem wszystko cokolwiek obchodzi i interesuje młodzieńca, miało znaleźć bezpo- i bezprezjusjonalny swój wyraz w „Łączniku“. „Łącznik“ ma być wiernym odbiciem życia szkolnego i samorządowego Leśnej.

Jednym z naszych środków realizacji wychowania obywatelsko państwowego była oprócz organizowania obchodów, odczytów i akademii — inicjatywy wyjazdów z referatami do wsi okolicznych uczniów starszych kursów.

Z okazji święta Niepodległości, uchwalenia nowej Konstytucji i inienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, wyjeżdżaliśmy z odczytami do wsi, w których setki gromadzili ludność w umówionym czasie i miejsc. Mając więc na uwadze potrzebę oświecenia i uświadomienia ludności okolicznej w duchu obywatelsko — państwowym, Wydział Sejmiku ukonstytuował się w Towarzystwo Oświaty Pozaszkolnej. W zrozumienu współżycia kulturalno-towarzystkowego, Sejmik urządził zabawy i wieczorki. Celem uczenia świetnej komedji Fredry, wystawiono „Zemstę“ na którą zjechało do nas mnóstwo koleżanek i kolegów z Gimnazjów w Białej.

Każda z gmin klasowych i każde koło w zakresie swej organizacji spełniło w miarę swych sił swój cel i swoje zadanie. Wywiązując się w innej naczelnej koncepcji kształcenia siebie dla Ojczyzny



Niechaj mi wolno będzie w końcu zaapelować do nowych kolegów i prosić ich o współpracę. Niechaj to nasze wspólne pożytkie w Seminarjum leśnianskim połączy nasze myśli i dążenia we wspól-

nym wysiłku, a po wielu latach stanie się jasnym wspomnieniem dni młodości.

Zygmunt Caruk  
Prezes Sejmiku.



## Z życia Sejmiku Szkolnego.

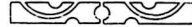
Dnia 21 sierpnia 1934 r. odbyło się zebranie Wydziału Sejmiku Szkolnego, na którym unormowano sprawę fryzjermi i czytelnik.

Rozpatrywano również sprawę „Łącznika” i wszelkie możliwości rozwoju tego pismka.

Na Zebraniu Wydziału Sejmiku Szk. z dnia

10 września 1934 r. omawiano program uroczystości 11 listopada. Pracę zorganizowano w sekcjach.

Na temże zebraniu postanowiono wystawić pomnik w 16-rocznicę odzyskania Niepodległości, któryby wyrażał nasze credo obywatelskie.



## KRONIKA SZKOLNA.

### „Szczepreszyn” w Leśnej.

Z rozpoczęciem nowego roku szkolnego przybyli do Leśnej „goście z południa” — uczniowie b. Seminarjum szczepreszyńskiego, wraz z p. p. Profesorami: Malikiem, dr. Cieślińskim i Maciakiem.

W związku z powiększeniem się „rodziny seminarjalnej,” zostały utworzone kursy równoległe, A. i B.

### Reorganizacja Męskiej Drużyny Harcerskiej.

W początkach b. roku szkolnego dokonano połączenia Męskich Drużyn Harcerskich z Leśnej i z b. Seminarjum szczepreszyńskiego, przeprowadzając jednocześnie ścisłą reorganizację Drużyny.

### Pierwszy wieczorek.

Dnia 8. IX-34 staraniem Koła Fotograficznego urządzano w sali teatralnej Seminarjum, pierwszy w tym roku szk., wieczorek towarzyski, który zaszczepił swoją obecnością p. wizytator Odroń.

### Wrześniówka.

Dnia 15. IX-34 odbyła się wycieczka Seminarjum do lasu koło Witulina. Wycieczka w tak pięknym dniu jesiennym, spędzona na grach, zabawach i śpiewach przy ognisku, była miłą atrakcją w szarej pracy szkolnej.

### Konferencja Rejenowa.

Dnia 22. IX-34 odbyła się w Szkole Ćwiczeń przy Seminarjum konferencja rejenowa, przy współudziale kursu V A.

### Nowe organizacje.

Dnia 28. IX-34 odbyło się pierwsze zebranie „Koła Polonistycznego,” powstałego z inicjatywy obecnego opiekuna „Koła” p. prof. Zalewskiego i członków b. „Koła Polonistycznego” Seminarjum szczepreszyńskiego. Celem Koła P. jest rozszerzenie i pogłębienie wiadomości z zakresu literatury

polskiej i zagranicznej, przez referaty i dyskusje. Program Koła przewiduje również odczytywanie własnych prac członków. Dotychczas Koło P. odbyło już 3 zebrania.

Dnia 14. IX-34 dokonano reorganizacji seminarjalnego Koła L. O. P. P., do którego należą obecnie wszyscy uczniowie, z kol. Harą — na czele. Opiekunem Koła L. O. P. P. jest p. prof. dr. Cieśliński.

Dnia 14-X 34 utworzono na terenie Seminarjum Koło Czerwonego Krzyża, którego opiekunem został p. prof. Malik.

### „Dom Otwarty”.

Dnia 7-X 34 staraniem Koła Fotograficznego wystawiono na scenie seminarjalnej przedstawienie p. t. „Dom Otwarty”. Dzięki niezłomnej pracy p. prof. Filipiny Popławskiej, organizatorki przedstawienia, wypadło ono bardzo imponująco.

Dnia 14-X-34 r. odbyło się to samo przedstawienie i zabawa taneczna z udziałem pań z Miejsowego towarzystwa.

### Emocjonujący koncert.

Dnia 20-IX-34 r. odbył się w sali teatralnej Seminarjum koncert skrzypcowy i fortepianowy, wydany przez świetną skrzypczkę p. Umińską i sławnego pianistę p. Dygata. Wspaniała gra artystów wzbudziła zachwyt słuchaczy i niemiłkące burze okłasków.

Na program koncertu złożyły się tańce stylizowane, począwszy od Bacha, a skończywszy na Młynarskim. A mianowicie:

Utwory skrzypcowe: „Gawoń z Smila” — Bacha, Menuet D-dur — Mozarta, obertas — Wieniawskiego, krakowiak — Stankowskiego i mazur Młynarskiego. Utwory fortepianowe: Mazurek cis-mol, Walc As-dur i Polonez As-dur — Fryderyka Chopina.

Na ogólną prośbę zachwyconych słuchaczy, p. Umińska powtórzyła Menuet Mozarta i odegrała nad program „Legendę” i Kujawiaka Wieniawskiego, a p. Dygat powtórzył poloneza Chopina i poza programem odegrał Chopina: walc, mazurki i menuet des-dur. Objął program p. prof. Kędzierzawski. Odjeżdżając parę artystów obdarzono kwiatami i pożegnano gromkim i szczerym okrzykiem: „Niech żyją!..”

### Sodalicja Marjańska.

Dnia 21-X-1934 r. odbyło się zebranie Sodalicji Marjańskiej. Prezes Sodalicji kol. Czech powiedział kilka słów o prawach i celu tejże organizacji, a ks. prefekt Szprycha wygłosił referat p. t. „O charakterze”.

### Koło Pedagogiczne.

Nowy rok szkolny rozpoczął pracę wielu organizacji. Koło Pedagogiczne, zasilone nowymi członkami, uczniami b. seminarjum szczepreszyńskiego rozwinęło żywą działalność. Pierwsze zebranie odbyte dnia 10-X-34 r. miało charakter informacyjny. Na tem zebraniu wyłonili się 3 sekcje: Naukowa, Wychowawcza i Oświaty Pozaszkolnej.



## Kronika Szkoły Ćwiczeń.

Dnia 16 września 1934 r. odbyły się inscenizacje i piosenki staraniem Drużyny harcerskiej żeńskiej.

Dnia 20 września b. r. zorganizowano wycieczkę do lasu „wrześniówka” kl. V. a (zabawy, piczenie kartofli, gry).

Dnia 24 września b. r. odbyła się wycieczka



## Z życia harcerskiego.

Drużyna harcerzek ze Szkoły Ćwiczeń zaczęła pracę 17 września b. r.

Drużyna składa się z dwu zastępów i gromadki Zuchów. Zastępy prowadzą: J. Kozakówna i H. Ołdachowska, które brały udział w kursie komendy dla zastępowych, gromadę prowadzi M. Ziemkiewiczówna uczestniczka kolonii zuchowej

### Wrześień.

Oprócz normalnych zbiorów drużyny i rad drużyny, drużyna odbyła: 2 wycieczki całonocne poświęcone zdobywaniu sprawności grzybiarki i kucharki i spacer nocny poświęcony rozpoznaniu gwiazd.

Tematem drugiego zebrania dn. 18 X-1934 r. był odczyt p. prof. Jedlewskiego p. t. „Najnowsza psychologia (Adler, Freud). Po odczycie wywiązała się żywa dyskusja.

### Akademja ku czci Chrystusa Króla.

Staraniem O. O. Paulinów i ks. prefekta, urządzono akademję ku czci Chrystusa Króla dn. 28-X 1934 r. Na program złożyły się: chór kościelny, chór seminarjum, deklamacje i kwartet smyczkowy w wykonaniu uczniów pod Dyrekcją p. prof. Kędzierzawskiego.

Koło Krajoznawcze odbyło 3 zebrania.

Dnia 30 IX-1934 r. Koło zorganizowało wycieczkę do Janowa-Podl. pod przewodnictwem p. prof. J. Kowalskiego. Zwiedzono główne zabytki: (Grota Narusiewicza, katedra, zamek) oraz Państwową Stadnię Koni.

Dnia 7-X-34 r. członek Koła Krajoznawczego L. Łapiński wygłosił referat o Janowie-Podl.

Dnia 21 i 25-X-34 r. odbyły się dzięki staraniem p. prof. Kędzierzawskiego audycje gramofonowe dla Szkoły Ćwiczeń i Seminarjum.

szkolna do Komarna (jeonodniowa).

Dnia 30 września b. r. urządzono Wieczorek Harcerską staraniem Drużyny żeńskiej.

Dnia 7 października b. r. była zabawa taneczna kl. V. a.

Dnia 31 października b. r. zorganizowano inscenizację na Dzień Oszczędności staraniem kl. VI.

Dnia 23 IX b. r. przedstawienie — szereg inscenizacji, wspomnień z obozów wakacyjnych.

Dnia 29-IX b. r. zabawa taneczna dla dzieci.

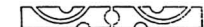
Dnia 8 i 25-IX b. r. sprzedawanie herbaty na odpust na dochód drużyny.

### Październik.

Drużyna wyprzedkowała, ubrała i wybieliła izbę harcerską.

Dnia 29-X b. r. pierwsza zbiórka świetlicowa poświęcona czytaniu pism harcerskich i cerowaniu.

Dnia 30-X b. r. porządkowanie grobów opuszczonych na cmentarzu w Leśnej.



## Kronika sportowa.

Dnia 21 października 1934 r. odbyły się rozgrywki w siatkówkę i koszykówkę pomiędzy gimnazjum w Białej-Podlaskiej, gimnazjum w Radzyniu i Seminarjum leśniańskim.

Pierwszą partję siatkówki wygrała nasza drużyna na niekorzyść Radzyna w stosunku 15:5, drugą w stosunku 15:5.

Z silniejszą od radzyńskiej drużyną gimnazjum białskiego rozegraliśmy kolejno 3 partje w stosunkach: 15:7, 12:15 (korzyść Białej) i 15:4.

W koszykówkę przegraliśmy w stosunku 25:8. Wynik ten wskazuje, że nie mamy pojęcia o rugby i jeżeli chcemy w przyszłości wygrać w koszykówkę musimy się nauczyć kopać, bić, podstawić nogi e.t.c.

Graliśmy za bardzo grzecznie, dlategośmy przegrali.

Jeżeli chodzi o lekkoatletykę, to przedstawia się ona dość dobrze.

Pomimo fatalnych warunków wyniki mamy dobre.

Kol. Szumorek — 100 m. (11,9 s.)

Kol. Gucewski — 100 m. (11,9 s.)

Skok w dal — wyżej wymienieni mają po 5,73 m.

Rzut kulą — kol. Berlicki (11,20 m.)

Rzut dyskiem — kol. Szumorek (37,15 m.)

Rzut wazyż — kol. Szumorek (1,60 m.)

Trening (i zmiana bieżni) przyczyni się do osiągnięcia lepszych wyników. Adam Gucewski.



## Kronika Koła Muzycznego.

Koło muzyczne przeprowadziło prace:

Kwartet smyczkowy grał w kościele w święto Jezusa Króla (28-X-34 r.).

Chór śpiewał w kościele w czasie tejże uroczystości (28-X-34 r.).

Chór śpiewał na „Akademii” (w dn. 28-X-34r.)

Dnia 29 X b. r. odbyła się „Audycja” muzyki poważnej i tanecznej. St. Serpiński.



## Odpowiedzi Redakcji.

Fantazja człowieka nie da się ująć w żadnej ramy, a myśl każdego z nas przechodzi różne odcienie, począwszy od silnych i ciemnych zabarwień, a skończywszy na rozwodnionych, rozplywających się w poświęcie.

Koledzy! pododnie się ma z waszemi „wytworami psychicznymi”.

Myśli, któreście zakuli w te czarne litery nie są naprawdę wyrazem.

Niektóre utwory grzeszą banalnością stylu, (szczególnie rażą morsztymowskie przepoźnie). Bo przecież styl to nie innego jak „właściwe słowo na właściwym miejscu”.

Niżej zredagowane zdania mogą nabawić czytelnika bólu głowy, ale jeśli ktoś napisawszy bolesny artykuł zmuszał redaktora do przeczytania go, niech raczej łaskawie odczyta również odpowiedź.

Przykro jest szczególnie wtedy, gdy autor pisze słowa płynące nie z serca, lecz ze słownika wyrazów obcych (sądząc według siebie) posadza redakcję o nieznamość ogólnie nawet znanych wyrazów. Do kulminacji w używaniu obcych wyrazów dochodzi autor w ostatnich zdaniach sążnistego referatu.

Oto dostojny corpus delicti: „In fine (w końcu) musimy zająć się zwalczaniem pijaństwa... Dygresja (odstąpienie od tematu w którym mowa).

Szanowna Redakcjo „Łącznika”.

Gdyby moja praca była zbyt unilateralna, albo występowała afekcja ergo, proszę o łaskawę zwrócenie” Przepisano w oryginale.

Kol. L. K. apelujemy do serca kolegi (nie do słownika wyrazów obcych) o zrehabilitowanie się nieoklepanym referatem, w stylu niewyszukanym, prostym i bezpretensjonalnym. Istota piękna kryje w sobie nieskaloną wartość: prostotę.

Przy odczytywaniu nadesłanych prac, najbardziej wzruszył nas płomienny wiersz „Nie odchodź...”, pisany prawdopodobnie w ekstazie miłosegno umiesienia. Oprócz poważnych momentów w wierszu, nie pozbawionego nawet pierwiastka egotycznego

(„Spójrz w mą stronę;

Zastanów...)

I weź za żonę”)

są i nadzwyczaj erotyczne, przy czytaniu których, każdy z niepokojem przysłuchiwał się biciu własnego serca.

(„Bładysz jak chusta

Przyciśnij mnie

Do ust — usta”)

Ach, kol. Ma—nia” dajcie narazie spokój tego rodzaju wierszom, bo się po nocach budzimy... nie możemy spać...)

Kol. A. G.—kompozycja waszego utworu jest za rozwlekła, króciej; i syntetyczniej, a tem będzie lepiej.

Kol. S. Z. — spodziewamy się po was czegoś lepszego. Przy końcu utworu zatraciliście początkową myśl. Czekamy na lepsze wasze prace.

Kol. M. W. — artykuł nie na czasie.

Kol. E. S. — prostru zrobiliście nam zawód. Utwór wasz „Czuwajmy” jest dość oryginalny, ale za to treści mdła i niepociągająca i jedynie zakończenie uderza silniejszym akordem.

Kol. J. Ch. — w twórczości poetyckiej idziecie prostoprosto; piszcie a zwłaszcza studjcie nowoczesne utwory beletrystyczne, a niebawem twórczość Wasza odbije się na łamach „Łącznika”.

Wszystkim twórcom radzimy wyżyć się grafomanji, tak powszechnej wśród młodych autorów.

Wydawca: Państwowe Seminarjum Nauczycielskie w Leśnej-Podl.

Opiekun pisma i odpowiedzialny za treść numeru prof. Stanisław Jedlewski.

Komitet Redakcyjny: Czech W., Dechnik S., Mścichowski L., Szkutnik R., Szumowski Z., Turowski J.  
Adminstracja: Caruk Z., Bohuszewicz W.

„Drukarni: Podlaska\* Biała-Podl. ul. Brzeska № 8.